Rok 41. Kraków, dnia 1 czerwca 1908 r. Nr 11.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Pojedynczy numer 30 hal.

PO RUSKIEJ DEBACIE!

Napróżnoście pluli i fałszem i jadem,
Głos skargi przeminął bez echa,
Za pustych potwarzy fałszywym tu śladem
Nadpłynie z Prus w markach pociecha,
Niech ona pokrzepi wam ducha,
Odwagą nastroi Starucha!

Nad modrym Dunajem nie macie już wiary,
Pogróżek już nikt się nie boi,
Napróżno tam chcecie udawać ofiary,
Gdy w domu szerzycie rozboje,
Kto chodzi raz z piętnem Kaina,
Potwarcza nie zmyje go ślina!

Lecz chociaż od kłamstwa popierzchły wam wargi,
To prawda tu nigdy nie zgaśnie,
Że w własnym narodzie siejecie zatargi,
Procesy i spory i waśnie,
Że trzeba rozdzielić was klinem,
By Rusin się nie żarł z Rusinem!

Więc chociaż Daszyński wam stanął w odwodzie,
Nie pomógł tem ruskiej debacie,
Bo naprzód pomyślcie wśród siebie o zgodzie,
Nim wojnę z „Lachami“ wszczynacie.
Nie straszne nam cepy i noże,
Bo miłość, nienawiść przemoże!

Gordziewicz.

Pojedynczy numer 30 hal.

WICEK SOCYALIK.



O niczym ci tera burżuje nie gwarzom, ino o Ruśniakach. I w naszyj rysursie u Siapsi jezd psiokrew o nich gwara. Po zastrzyleniu Potockigo wnieśliśmy psiokrew petycje do Siapsi coby psiokrew zaprenumeruwoł jednom gazytę lwowską i tera Antik, ale nie Makolągwa, ino ten dzióbak [1]), kużdygo wieczora czyta członkom rysursy o hajdamakach, Budzynowskich, Trylowskich i jenszych kandedatach do szurmajsu [2]). Tak ci tera, jezdemy tak siewrani [3]) w onyj kwestji ruskij, co Ferdyk kce mieć o nij ryferat w sali maisrackij. A kce lotygo co taki psiokrew ryferat mioł Batalja — a Ferdyk peda, co sie lepiej na tym kapuje [4]), jako że Batalja nie pedzioł nic jenszego, ino to, co stojało we lwowskich gazytach, — a Ferdyk i gazety one czytał, i służył przy kanonirach z Ruśniakami (stał bez cały misiąc w Kołomyi) i umi ci śpiwać: »A u naszoj popadi« i moransował ci nawyt z taką brzaną, co była psiokrew patelnią [5]) u ruskigo popa. Lotygo Ferdyk peda co psiokrew badoł na mijscu kwestją ruską, nie tak jak Batalja, co ci ją badał ino w gazytach.

A była ci tyż gwara o Ruśniakach w prawnicy narodowyj. Uchwalili coby nagrypsać o nich książkę, jako że to bedzie najlipsza rada na jeich rywolwery...

A Ignac, ten prowdziwy (nie P. T. Lenc ani Landau), peda co najlipsza rada na Ruśniaków jezd psiokrew psioczyć na polskich ślachciców i zrobić psiokrew ŝtrajk piekarski. To tyż tak psioczył, aż ci mu psiokrew Stapiński krzyknon: tyś sam ślachcic! A skróś onygo kompromiterunku prosiuł ci Ignac Becka coby go psiokrew odślachcicował, ale Beck pedział co nima na to nijakiego paregrafu — chyba, że Ignac przystanie na to, aby ostał baronem. Tak ci Ignac lo dobra towarzyszy zgodziuł się na to, a Stapiński ostanie na jego miejscu ślachcicem.

A z onygo ŝtrajku męczybułów, to ci je okrutna frajda. Czeladniki chodzom po śwíżym powitrzu i bierą hopy za durno od komitetu. Majstry psiokrew czeladnikom nie płacą, a mikrne buły piekący mają ci okrutny zarobek; a że ci im od harowania pospadały kantyny [1]), to ci nie bedą psiokrew potrzebowali knajać na topienie sadła do Kalisbadu. I wojsko psiokrew kuntentne, bo ci na ŝtrajku robi jenteres. Ino burżuje jajczą na drogość i z turbacji coraz więcyj zazirają do blachy.

A no, dej i mnie żydzie blachę na pocieszynie.

---

[1]) ospowaty, [2]) potrawa kryminalna, [3]) znający się, [4]) rozumie, [5]) kucharką.

[1]) brzuchy.

Marka i rubel.

Kłócił się Ukrainiec ze Starorusinem
Który z nich większą wartość moralną [posiada
Który z nich jest uczciwszym, lepszym [Rusi synem,
Który nie wie co podłość, nikczemność [lub zdrada.

Kłótni przysłuchiwała się garstka Polaków.
I między nimi były też odmienne zdania:
Ci mieli Ukraińców za wielkich łajdaków,
Tamci wprost odmiennego byli przekonania.

Nadszedł wśród tej dysputy Polak z głową [mądrą
(Choć rzadko, lecz czasami i taki się zdarza)
Słuchał długo cierpliwie, wreszcie rzeczy [jądro
Pochwyciwszy, tak swoją opinię wyraża:

»I ja długo ważyłem rzecz tę w mym [umyśle,
Raz w tę stronę, to w drugą chyliła się [szala,
Aż wreszcie się zrównały, — bowiem [mówiąc ściśle:
Ten jest sługą Prusaka, a tamten Moskala.

»Tak jeden jak i drugi równo nam do- [lega —
W najlepszych chęciach ku nam dobrana [to parka,
I chyba tylko ślepy tego nie dostrzega,
Że się z moskiewskim rublem kłóci pruska [marka«.

Co robią chłopczyki?

Wiluś bawi się w żołnierzy.

Mądry Edzio jedzie do głupiego Mikołajka.

Fonsio udaje się na lumpkę do Wiednia.

Emanuelek zadurzył się w brzanie.

Piotruś zgłosił się o pożyczkę do Baumingera.

Leopoldek szuka towarzyszki na wyjazd za granicę.

Wilhelminka chce mieć synka.

Ferduś starą babę liże.

Wiktorek jeździ na automobilu.

Karolkowi czyta żonka wierszyki.

Reszta chłopczyków je, pije, a w nocy lula.

Nie damy się!

Mówiłem wczoraj z pewnym Anglikiem,
Którego nasze obchodzą sprawy.
Więc przedewszystkiem o hajdamaków
Wciąż dowiadywał się gość ciekawy.
Kiedym już wszystko wyłuszczył, spytał:
Jak odpieracie ten zamach dziki?
— No - rzekłem — dużo o tem gadamy,
Przytem stawiamy... pomniki.

Spojrzał się na mnie, czy nie drwię z niego,
I na hakatę zwrócił rozmowę.
A więc mówiłem jak społeczeństwo
Jest już do walki z wrogiem gotowe,
Jak robim bojkot pruskich towarów...
— Hm! (rzekł) czy niema w tem czasem [blagi?
Cóż robią kupcy? — Kupcy — odrze- [kłem —
Robią... wycieczkę do Pragi.

Wreszcie zeszliśmy na inne sprawy,
Na program pracy wskróś narodowej.
»Wszyscy jej (rzekłem) czują potrzebę
»I radzą nad nią najtęższe głowy«.
»Do ofiarności jesteśmy skłonni,
»By nie był Polak mądrym po szkodzie...«
— Jakiż krok pierwszy? — Z dumą od- [rzekłem:
Grupa w wiedeńskim pochodzie.

Wyroki sądowe.

Blatt za obrazę P. Boga, religii i duchowieństwa skazany został na 3 tygodnie aresztu.

Sienkiewicz za obrazę honoru (?) hajdamaków został skazany na miesiąc aresztu.

Blattowa za obrazę policjanta skazana została na 6 tygodni aresztu.

Koziołek wszechpolski.

»Kto w słowiańskie wierzy baśnie
»Niech go jasny piorun trzaśnie!“

Tak wszechpolak wykrzykiwał
Przyczem palcem w bucie kiwał.

Aż tymczasem do Pitiera
Kramarz, Markow się wybiera.

Obaj znani z tego światu
Że sługami są caratu.

I wszechpolak — cudy! dziwa! —
Więcej palcem już nie kiwa.

Ale krzyczy: wieść radosna:
»Z Słowiańszczyzny wyjdzie wiosna!

»Hej Slowany, hej Słowany!
»I ja pójdę z wami w tany«.

Co to będzie, co wypadnie? —
Kto przewidzi, kto to zgadnie.

Czy wszechpolak czego dopnie,
Czy też Moskal znów go kopnie?

Lecz kto Mochów zna metodę
Nie uwierzy nigdy w zgodę.

Ten wie dobrze, że wśród tańca
Moskal znów nam da szturchańca.

I wszechpolak wnet poczuje
Że źle gdy kto przemędrkuje,

Że fikanie wszechkoziołków
Trza zostawić dla matołków,

Bo kto pragnie zaufania
Niech ma twarde przekonania.

Bo kto chce rej w kraju wodzić
Niech się stara... nie zasmrodzić.

U Stołypina.

— Co pan wyprawiasz, panie Hlibowicki? Czulisz się pan do Lachów, krytykujesz nasz rząd... Co to ma znaczyć?

— Ależ Ekscelencjo, czyż nie widzisz, że za te czcze słowa Laszki na gwałt pomagają nam zrobić z Galicji rosyjską ziemię? Czemu nie poradziły przez lat 50 miljony rubli, na czem tysiące takich, jak my, wiernych sług cara, złamało karki, to teraz za durnyciu staraniem Polaków będzie zrobione. Jeszcze lat kilkanaście, a dojrzały owoc sam wam do nóg upadnie...

— Nus, charaszos — sławnyj malczyk z tebia gaspadin Hlibowickij.

Nasz ukochany poseł Ignacy

przestał być Polakiem jak twierdzi Nowa Reforma. A dlaczego? Oto dlatego, że się okropnie zbajał przy dyskusyi ruskiej plując na Polaków. A musiał pluć na wszystko, bo uległ zaflegmieniu. Gdyby był używał prawdziwych sodeńskich mineralnych pastylek Faya, które skutkują znakomicie, nie byłby zaflegmiony, nie byłby się zbajał i nie przestałby być Polakiem. Pudełko prawdziwych sodeńskich mineralnych pastylek Faya kosztuje tylko 1 K 25 h. i można ich dostać w każdej aptece, droguerji i składzie wód mineralnych. (Nb. bralibyśmy po 2 K. 50 h. ale ponieważ nas to 10 h. kosztuje więc zdzierać nie chcemy).

Ostatnie wiadomości.

Piekarze krakowscy postanowili wypiekać dalej bułki jednocentowe, ale brać za nie po 2 centy

* *

Ponieważ połowa mieszkańców Krakowa wyjeżdża do Pragi na wystawę i do Wiednia na pochód — przeto masarze krakowscy postanowili podwyższyć cenę wędlin na czas nieograniczony.

Tosellowa.

Po siedmiu i pół miesiącach
Małżeńskiego stanu,
Porodziła Tosellowa
Synka swemu panu.

Fakt ten w prasie wywołuje
Sporo komentarzy,
A wszak się niejednej damie
Ten wypadek zdarzy.

Miesiąc wcześniej, co to szkodzi
Jeśli jest zamężna?
Czemu ma być tego prawa
Pozbawiona księżna?

Zresztą czas, to przecie złoto,
Drogie jego chwile —
Dziś do jazdy prócz dorożek
Są automobile.

Różne również są pociągi
Na świecie ucieszny m:
Biedni jeżdżą bumelcugiem,
A »jaśni« pospiesznym.

Znana francuska firma *Perles-Bergers & Chêne-Coeur* została posądzoną o to, że w jej winach dużo znajduje się porzyczek, czarnych jagód, siarki, spirytusu, a najmniej soku z jagód winnych. Nie obraziła się o to, ale wystawiła sama sobie świadectwo najwyższej winnej moralności i dołączyła je do dzienników. W obronie honoru firmy stanęła w osobnym redakcyjnym artykule i *Nowa Reforma* (taki sam artykuł umieściły *Czas* i *Głos Narodu*, ale w dziale inseratowym).

Podobno na sąd *N. Reformy* wpłynęły próbki wina, ale nie z firmy *Perles-Bergers & Chêne-Coeur*, lecz *Moët & Chandon.*

Chodzę po zieleniuteńkim lesie

i myślę sobie dlaczego nasz znakomity poseł Sikorski nigdy głosu nie zabiera. Pytałem się o to panny Petroneli, a ta mi powiedziała, że nasz znakomity poseł Sikorski nie może mówić, bo ma chrypkę. Jak to znakomici ludzie mogą być tacy niebaczni! Czyż nasz znakomity poseł Sikorski nie wie, że są prawdziwe sodeńskie mineralne pastylki Faya, które każdą chorobę, a nawet śmierć uleczą, a cóż dopiero chrypkę. Kto je zażywa, ten na inne środki nie może nawet patrzeć. Pudełko prawdziwych sodenskich mineralnych pastylek Faya kosztuje tylko 1 K 25 h.

W Trzebini

(autentyczne)

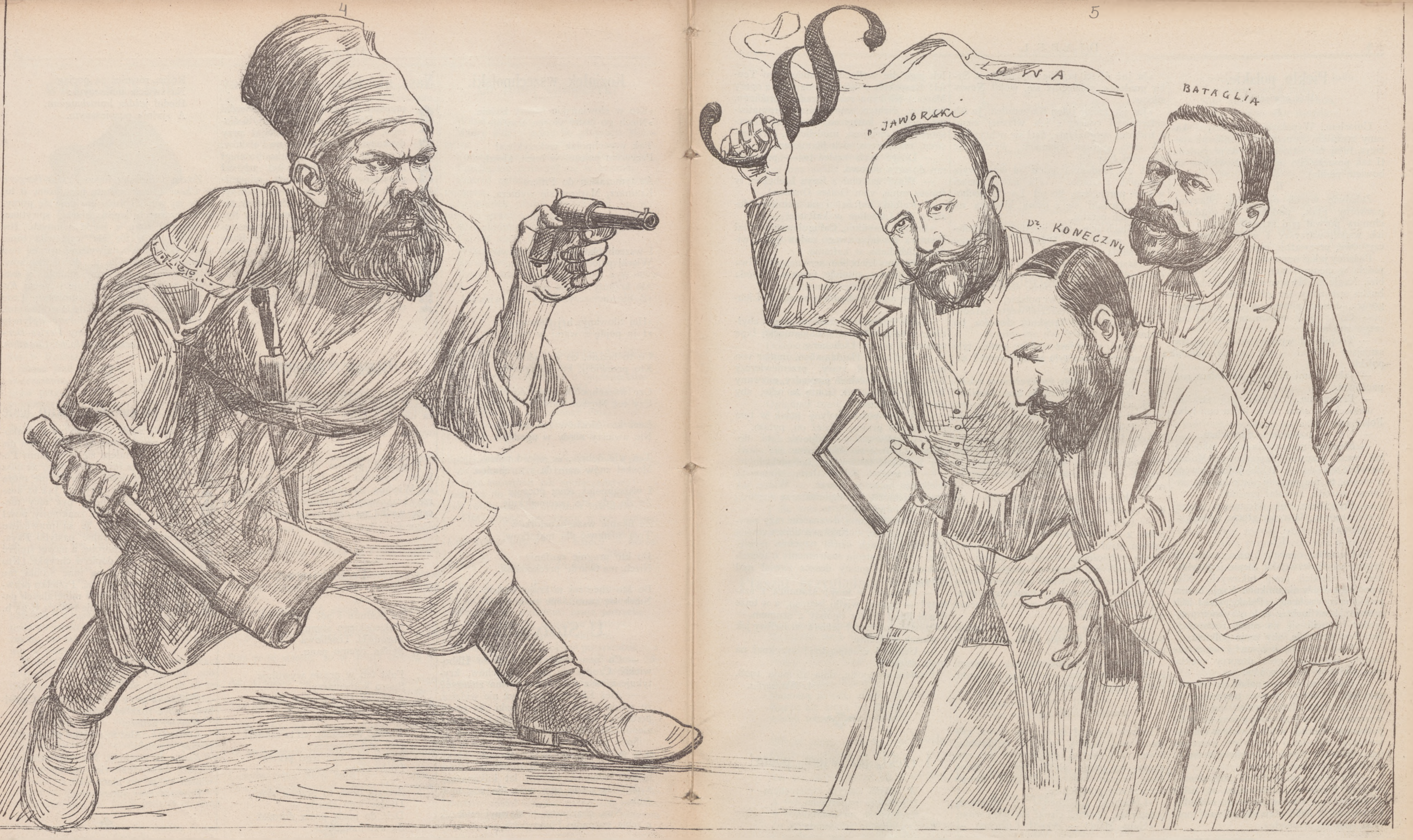
Królewiak (przy kasie kolejowej). Chciałbym nabyć rozkład jazdy.

Kasjer. Proszę.

Królewiak. Ależ to rozkład niemiecki — proszę o polski.

Kasjer (z powagą). Nie mam polskiego. Zresztą każdy człowiek inteligentny powinien umieć po niemiecku.

Powtarzamy: autentyczne.



Z brauningiem i siekierą Rusin na nas bieży,
A więc radzim co z „psem wściekłym“ tym zrobić należy.
Pan Koneczny *Świat Słowiański* abonować każe
I napisać książkę o tem, co są ci zbrodniarze.

Pan Jaworski nie chce żadnej represyjnej tarczy,
Sądzi bowiem, że paragraf zupełnie wystarczy.
Pan Battaglia zaś oświadcza, że niema co biadać:
„Niechno który mnie z tej bandy potrafi przegadać!“

Wszystkie środki przewyborne, pochwalam je szczerze,
Ale sam bym ich nie użył przeciwko siekierze
I przypomnę czem Krasicki swe bajki ozdobił,
Że „mądry przedysputował, ale głupi pobił!“.

Piekło polskie.

(Moje odwiedziny).

I.

Umarłem! Wyrokiem najwyższym skazany zostałem na czyściec. Ponieważ apelacya tutaj nie istnieje, wyrok przyjąłem. (I tak poszczęściło mi się, obawiałem się bowiem piekła).

II.

Zaledwie wyrok ogłoszono, olbrzymi, potworny ptak, podobny do gradowej chmury porwał pod skrzydła mnie i moich współtowarzyszy i współtowarzyszki czyścowe, przeważnie piękne i młode.

Pędzimy jakąś ogromną podziemną przepaścią w ciemnościach coraz głębiej i głębiej. Nagle na lewo w wielkiem oddaleniu bucha straszliwy żar płomienisty. Mimo gorąca, dreszcz zimny po nas przebiega.

— Co to jest? pytam przerażony naszego strażnika.

— To piekło! wykrzyknął i to najstraszniejszy oddział — tak zwany oddział polski.

— Jakto, sami Polacy, zawołałem rozpaczliwie.

— Przeciwnie, odrzekł mój strażnik uśmiechem, sami obcy, jeden tam tylko Polak jedyny.

— Nic nie rozumiem, odrzekłem.

— Słuchaj, rzecze strażnik. Jako Polak masz przywilej wyjątkowy. Możesz zwiedzić ten oddział. Widzę jednak trwogę u ciebie, to nie przystoi potomkowi rycerskiego narodu, zawołał groźnie.

— Przeciwnie, nie odczuwam żadnej trwogi, mówię, dzwoniąc głośno zębami — Wstąpmy!

III.

Nad wysoką ognistą bramą czuwa olbrzymi smok wawelski. Ślepie jego podobne do wielkich lamp łukowych. Nikt z pod jego straży nie umknie. Nagle brama piekielna rozwarła się. »Palak, palak! lach proklatyj! verfluchter Pole«, ryknęli potępieńcy i rzucili się na mnie, rozwarłszy bezzębne gardziele, aby mnie połknąć.

— Stać cicho na miejscu! krwiożercze bestye, zagrzmiał głos dozorcy piekła, głos podobny do piorunów.

— Jakto? są jeszcze palaki na świecie? zaryczał w kącie Hurko, trzymając się Apuchtina. »Ja ich tyle tysięcy na Pradze wyrezał«, ryczał Suworow, pijany jak bela, potrącając Hurkę. »Wot! wiele ja ich wywieszał«, wył dziko Murawiew, potrząsając zwierzęcą głową na grubym karku — wodząc krwawemi oczyma.

»A ja mało ich w Sybir pognałem«? zajęczał Paskiewicz, zdrapując ze siebie olbrzymie roje wszów, które go obsiadły. »To ta czort baba Zawiszyna, tak mnie temi wszami przeklęła«.

»Ja już dzieci polskie zabijałem i w Sybir gnałem«, wdzięcząc się, wołał Nowosilcow.

»Jut ist, meine juten Kameraden. Ja ich czterdzieści tysięcy z ich własnej ziemi z torbami wygnałem«, darł się ochrypłym od piwa głosem Bismark, wychylając olbrzymi łysy łeb.

»A my hajdamaki gorsi od was? wyją Żelezniak i Gonta. — »Ja nawet dzieci własne porżnąłem, bo od Laszki pochodziły«, chwalił się z pianą krwawą na ustach ten ostatni.

— Słuchajcie wy wszyscy oberpotępieńcy, zawołałem, Polaków jest jeszcze dwadzieścia milionów!

Straszny ryk i jęk, jakby tysiące najdzikszych zwierząt zagłuszył moje słowa i odbił się echem o czarne ściany piekła.

— Krwi! krwi! Krwi polskiej — ryczeli katy i mordercy nieszczęśliwego narodu.

— Napoić ich! krzyknął dozorca do szatanów.

— Zkąd weźmiesz dobry panie, tyle krwi naszej wobec tylu spragnionych? zapytałem przerażony.

— Każę im smołę na czerwono zabarwiać, dolewając gorzały dla braci słowiańskiej, a dla Bismarka i Hakatystów kulmbachera — odrzekł dozorca z uśmiechem.

— Cóżeś ty łgał stary duraku — woła Mikołaj I do Hurki, że Polaków już niema?

— Wasze wieliczestwo — jęczał Hurko, trzymając ruki po szwam, — iżwinitie, ja dumał, ja chciałem wam zrobić przyjemność.

— Słuchaj — szepcze mi Hurko — co tam słychać z moimi synami?

— Jakto, nie wiesz o tem tyranie, że jeden z nich był mordercą i przed stryczkiem otruł się, a drugi za złodziejstwa grosza publicznego poszedł w duraki.

— Niech no dama po piekle tak mi się nie szwenda — zawołał groźnie dozorca do dusicielki męża, carycy, Ekatieryny, zwanej Wielką. Codzień nie mogę dostarczyć nowego kochanka.

— Co znaczy dobry panie ten kaftan bezpieczeństwa, wiszący na kołku — spytałem.

— Lada chwila oczekujemy nowego, groźnego potępieńca, a że blizkim jest szału, kaftan przygotowałem.

IV.

Ledwie wyrzekł dozorca te słowa, gdy smok nad bramą zaryczał trzykrotnie, brama z łoskotem gwałtownie się rozwarła, na progu piekła stanął z butną miną, wąsem zadartym do góry, dawno oczekiwany potępieniec.

»Liebchen! Liebchen!« — wrzeszczą potępieńcy i poczęli cisnąć się doń i witać.

»Halts Maul! — ryknął Liebchen. — Ich jage die verfluchte Bande zum Teufel! Respekt!« — (śpiewa na nutę z opery Marta:) Ich kann reisen, reden, predigen, mahlen, dichten, componiren, dramatisiren, defiliren, intrigiren, decoriren, korrespondiren, dirigiren, modeliren, germanisiren, maltretiren, sich blamieren...

— Dosyć tych szaleństw — przerwał mu dozorca surowo.

— Was? zawołał z furyą Liebchen, ty śmiesz mnie, vom Gottes Gnaden!

Kaftan, kaftan! i na skinienie dozorcy już Liebchen w kaftanie.

»Immer verrükt«, Calligula, zamruczał Bismark nie tając swego zadowolenia, widząc Liebchena w kaftanie.

— Serwus Liebchen, serwus, podrwiwa Gonta, klepiąc poufale furyata, Heroda dzieci polskich po ramieniu.

— Jak śmie to bydle, oburza się Liebchen.

»Szczo ja bydle, ja tobi pokażu« i chyłkiem z tyłu, olbrzymią hajdamacką łapą zamierzył się na Liebchena

— Verfluchte Hajdamaken, immer von hinten«, zawołał stary, przeniewierczy Fryc, fałszerz polskich pieniędzy, nazwany Wielkim, i schwycił Gontę za rękę, aby ocalić Liebchena.

— A ten polak, jedyny polak w tym przezacnym gronie, gdzież on, pytam.

— Cierpliwości — odpowie mi dozorca — północ się zbliża, wnet się zjawi, aby hetmanić tanom i orgiom piekielnym.

— Branicki! krzyknąłem, ujrzawszy wielkiego hetmana postać. — Widzę, jak nawet niektórzy z potępieńców ze wzgardą odeń się odwracają.

Smok nad bramą dwanaście razy zaryczał. To północ. — Najstraszniejsza chwila w piekle. Zapach siarki napełnia powietrze. — Furye stroją instrumenty o tonach piekielnych. Ognisty deszcz zawisł nad głowami.

— W tany! w tany! szatanice i szatany! — ryknął wielki hetman, a w tejże chwili lunął deszcz ognisty z szumem. — Wszystko zagłuszył jednak straszliwy jęk i wrzask piekielny.

— Uchodź! czemprędzej! krzyknął na mnie dozorca.

Pisałem w czyścu, dnia 26 maja 1908.

A. Kaczurba.

I rzekł, już wiem, poeta!

W altanie szarym zmierzchem
Z tęsknotą nadaremną,
Rozmyślam niespokojny,
Czy ona mi wzajemną?

Westchnienia tęsknej piersi
Liść bluszczu niesie w dale,
Pytanie powtarzając,
Czy ona kocha stale?

I słowik odpowiada
Nad lubej swej węzgłowiem,
Czy ona ciebie kocha!
Ja nie wiem – i nie powiem.

Na niebie gwiazd plejada
Księżyca czeka, śpiocha,
I bawi się mą plotką
Czy kocha, czy nie kocha?

W tem wyszedł z swej sypialni
Srebrzysty sybaryta,
I zaraz o nowości
Rozsiane gwiazdki pyta.

Te z pewnem rozrzewnieniem
Migocąc całe w złocie,
Donoszą mu o mojej
Obawie i tęsknocie.

Lecz księżyc doświadczony,
Co wszystkie zna sekreta,
Oglądnął mnie szyderczo
I rzekł: już wiem, poeta.

Jak dziecko w powijaczu,
Tak pełen naiwności,
U kobiet szuka próżno
I serca... i stałości!...

A przecież rzecz to znana
I dla was zrozumiała,
Że żadna z nich nie kocha
I stale nie kochała!

Nelin.

Ptaszęt przyglądam się parze!

(Z wiosennych motywów).

Pod niskiej chaty mej strzechą
Maluczka para śpiewacza,
Z rozkoszą, gwarną uciechą
Wciąż niższe kręgi zatacza.

Weseli, leśni, śpiewacy
Nanoszą piórek, mchu, słomek,
Rączo się biorą do pracy,
Ażeby własny mieć domek.

Wśród pracy, gwarny sejm wiodą,
Jakże szczebioty te lubię,
To ona leci za wodą,
To on źdźbło niesie jej w dzióbie.

A tak szczebioczą radośnie,
A taka praca ich szczera,
Że gniazdko w oczach mi rośnie
I zazdrość pierś mą rozpiera.

I myśli budzą się roje,
I serce wielki żal gniecie,
Bo ich tam w gniazdku jest dwoje
A ja sam... jeden na świecie!

Choć duszy dałbym połowę,
Ani wiem z jakiej przyczyny,
Choć gniazdko dawno gotowe
Nie mogę zwabić ptaszyny.

I wiosna leci za wiosną,
Jak dotąd próżno wciąż marzę,
Z tęsknotą w sercu zazdrosną
Ptasząt przyglądam się parze.

Nelin.

Krakowiak na czasie.

(O krakowskim cmentarzu).

U nas na cmentarzu
Niktby nie dał wiary:
Dają sobie schadzki
Romansowe pary.

A stąd wszak poecie
Chętnie uwierzycie,
Nawet z poza grobów
Wstaje nowe życie.

Oprócz zakochanych
Dziadówki i dziady
Urządzają tutaj
Proszone obiady.

Po sutych libacjach
Gdy ścichną hałasy,
Mają na pomnikach
Wygodne wywczasy.

Gdy resztki pietyzmu
Pragniesz ustrzedz śladów —
Wygoń z tąd Policjo
Kochanków i dziadów.

Emanuel.

Oto mój domek ubogi!

(napis z nagrobku Franciszka Karpińskiego).

Z tego w całej Polsce słynie,
Że, ze swego kontent losu,
Śpiewał Bogu i Justynie,
Nie szukając stąd rozgłosu.

Jego piosnki o kochaniu
Jeszcze dotąd są pociechą,
Na zabawach lub zebraniu,
Pod szlacheckich dworków strzechą.

A kto chwali Imię Boże,
Kto katolik szczery, prawy,
Ten z nim śpiewa »Ranne zorze«
Albo »nasze dzienne sprawy«.

Chociaż żyje w modłach ludu,
Ten poeta sercu miły,
Nikt nie zada sobie trudu,
Żeby zbadać stan mogiły.

A ten grób tak sercu drogi
Z biegiem czasu, trudna rada,
Wielce skromny i ubogi
Całkiem w ziemię się zapada.

Nim go skryje grobów mrowie,
Bo już dzisiaj wśród nich znika,
Pamiętajmy, że w Łyskowie,
Karpińskiemu brak pomnika!

Nelin.

KĄCIK LWOWSKI.

O klęsce Hudeca i braku rusinów w nowej Radzie miejskiej, o sprawach zaległych i ruszczeniu sądów, o panoramie racławickiej i festynach.

Minęły wybory, skończyła się heca
I nowa się era zaczyna,
Niestety w tej »Radzie« już nie ma Hudeca
I niema żadnego Rusina.
Stąd takiem powszechne jest zdanie,
Że »polskim« Lwów nądal zostanie!

Choć Rada nie płacze podwójnej swej straty
Socjałów i barwy ruskości,
Lecz na nią czekają zwlekłe referaty,
Do których potrzeba pilności,
By nie dać powodu do krzyków
Na świętej pamięci nieboszczyków!

Jednemu też z „Radców«, ale z trybunału
Zabłysła myśl w głowie jaskrawa,
Chce ruskie wyroki ferować pomału,
Choć polską przysięgłych jest ława,
Za taką gorliwość »ten synek«
Możeby poszedł w spoczynek...

Choć jego ruszczyźnie bruździł prokurator,
On sobie pomyślał jednako,
Ja mówię dla siebie, bom ruski orator,
Jak mówi dla siebie Hanako,
Lecz tem się ta różni chimera,
Że tamta grosz ładny zabiera.

Za obce paplanie grosz chętnie składamy
Że smutkiem więc na to się patrzę,
Że gmach się rozpada »polskiej« panoramy
A miejsca zabrakło w teatrze.
Napróżno rumieni się lice,
Że niszczy ząb czasu Racławice.

Nasz Lwowek ma wady, ma także zalety
Wszystkiego tu znajdziesz do miarki,
Znów dają festyny liczne komitety,
Dla biednych zamknięte są parki,
Kto nie ma na wstępy, dla tego też nie trza
... Przechadzki... zieleni... powietrza!

Emanuel.

Brak do kawy rogalików!

Po Krakowie pełno krzyków,
Po Krakowie rozpacz żywa,
Brak do kawy rogalików,
Do herbaty brak pieczywa,
Strach i zgroza, wielkie nieba,
Powszedniego braknie chleba.

Bo cóż to za pomoc taka,
Że za drogie nawet grosze,
Wojsko piecze kumiśniaka,
Którym dławią się smakosze,
Całe miasto dziś się skarży
Całkiem słusznie na piekarzy!

Ja sam jeden w całem mieście
Na stosunki nie złorzeczę,
Żona umie robić w cieście
Sama chleb i bułki piecze,
A więc ja się cieszę zmową,
Bo bułeczkę jem domową.

Stąd też mam na zawołanie
Wniosek mądry, a ciekawy,
Gdyby wszystkie nasze panie,
Zakasawszy swe rękawy,
Potrafiły miesić ciasto,
Drwiłoby z piekarzy miasto.

Nelin.

Z BRUKU.

(Strajk czeladników piekarskich, smutny horoskop i uwaga pod adresem P. T. Majstrów; chlubna wzmianka o naszych rzeźnikach i nowa uchwała; kanikuła i złodzieje — plagą miasta, w końcu spostrzeżenia dokonane w parku dra Jordana.

Nemezys nas, Krakowian,
W straszliwy sposób karze,
Po różnych bowiem strajkach —
Strajkują znów piekarze!
Pojmuję, że byt lepszy
»Wywalczyć« sobie pragną,
Lecz pewnym jest, że majstrów
Do żądań swych nie nagną.
Ta sama już opinja
Żądania ich odeprze,
Że teraz podczas strajku
Pieczywo mamy lepsze.
Majstrowie ze swej strony
Nie czynią ustępstw żadnych,
Gdy dalej tak to pójdzie
Do następstw przyjdzie ładnych.
Na przyszłość jednak siły
Obliczyć swoje trzeba,
Bo, jako Bóg na niebie,
Czeladzi braknie chleba.
I »Naprzód« nie pomoże
Ni jego zapomogi,
Bo na te ciężkie czasy
Interes to zbyt drogi.
I możnaby te słowa
Przytoczyć tutaj śmiało:
»Niósł ślepy kulawego
I dobrze im się działo!«
Majstrowie też jak zwykle
Zysk mają swój na względzie
I żaden z nich centowych
Piec bułek już nie będzie.
Cios przykry przez to dotknął
Tych najbiedniejszych ludzi,
Uchwała ta więc słusznie
Głos wstrętu wokół budzi.
Spodziewać się należy
Że słuszną te uwagę
Panowie P. T. Majstrzy
Wnet wezmą pod rozwagę.
Nadzieją ożywiony
Pomyślnych stąd wyników,
Wprost teraz od piekarzy
Przechodzą do rzeźników.
Ku chlubie ich trza wspomnieć
(W najlepszej piszę wierze),
Że ceny mięsa jeszcze
W tej samej stoją mierze.
O mrzonkach śnić nie można
Ni marzyć też zbyt śmiało,
By u nas kiedy mięso
Prawdziwie potaniało.
Dziś piszę o zniżeniu
Cen mięsa już zawczasu,
By chociaż tak przypadkiem
»Wywołać wilka z lasu«.
Na teraz sprawia paniom
Choć radość ukaz rzadki,
Że i w niedzielę także
Otwarte będą jatki.
Lecz na tem niedogodność
Polega tej uchwały,
Że ważną jest od czerwca,
A przedtem są upały.
Obecną kanikułę
Tak zwykłą o tym czasie,
Spoczynkiem na plantacjach
Złagodzić jeszcze da się.
Więc w to nie wierzę wcale,
Bo jest najprostszą blagą.
Że upał teraz stał się
Największą dla nas plagą,
Już od dłuższego czasu
W Krakowie tak się dzieje,
Że dnia bohaterami
Przeważnie są — złodzieje.
I to jest plagą większą
Od wszelkiej kamikuły,
Ze względu że jest Kraków
Na wszelkie straty czuły,
A ja, gdy o rabunku
Lub o kradzieży słyszę,
Ku chlubie tego grodu
W kronice zaraz piszę.
Bo bądź co bądź dodatnią
To stroną jest w tych czasach,
Że złodziej może jeszcze
Coś znaleść w naszych kasach.
I w rzeczy samej Kraków
Ma jeszcze dość pieniędzy,
Więc bajką jest twierdzenie
O jego cichej nędzy.
Że na szlachetne cele
Zbyt mało datków wpływa
Nie można z tego wnosić,
Bo tak już zawsze bywa,
Że kędy własne dobro,
Lub rozkosz jest na oku —
To hojnych łatwo znajdziesz
Na każdym niemal kroku.
Nadmienić wkońcu trzeba
Że trochę zaniedbana
Ozdoba miasta jaką
Jest miejski park Jordana,
Z dniem każdym z dawnych wielkich
Powabów traci wiele;
Wszak światły założyciel
Dokładne wytknął cele —
I wskazał na przykładzie
Jak o nią dbać należy
I jaką miłą rzeczą
Być winna dla młodzieży.
Tymczasem na pomnikach
Znać ślady tam zniszczenia,
Prócz tego zarząd Parku
Na opak wszystko zmienia.
Z ławkami — jak się zdaje —
Największa jest tam bieda
Bo mało ich jest — przytem
Czasami siąść się nie da.

Wycieczka kupców i przemysłowców do Pragi

Celem urządzenia w czasie Zielonych Świąt, 7. i 8. czerwca, gremialnej wycieczki kupców i przemysłowców polskich na jubileuszową wystawę do Pragi, zawiązał się w Krakowie komitet, złożony z wybitnych osobistości kupieckich i przemysłowych. W obecnej dobie, gdy wszelkiemi siłami dążymy do wyparcia wyrobów pruskich z naszej polskiej ziemi, wycieczka kupców polskich do Pragi jest nie małego ekonomiczno-politycznego znaczenia. Kupcom zaś polskim nastręcza się najlepsza sposobność nawiązania nowych stosunków handlowych, gdyż wystawa praska roztoczy pełny obraz bogatej wytwórczości czeskiego przemysłu.

Koszta uczestnictwa w wycieczce zostaną w najbliższym czasie dokładnie oznaczone i wraz z programem w dziennikach ogłoszone; dziś już zaznaczyć można, że będą nieznaczne. Zgłoszenia przyjmuje Komitet wycieczkowy, Kraków, Wolska 14.

Za komitet wykonawczy: August Porębski, Ludwik Halski, Leon Schiller.